

W latach dwudziestych minionego wieku byłam jedną z najjaśniejszych gwiazd Hollywood. Gdziekolwiek się pojawiałam budziłam zachwyt i sprawiało mi to ogromną przyjemność. Byłam bogata, miałam na koncie uznane i kasowe tytuły, a mężczyźni padali do moich stóp. Mogłam mieć każdego, a jednak zapragnęłam jednego – pochodzącego z Włoch gwiazdora filmowego Rudolfa Valentino. Bożyszczkę kobiet o południowej urodzie i pierwszego amanta w historii kina.

Gdy go poznałam najlepsze lata kariery miał już za sobą, ale wciąż był zachwycający. Zakochałam się w nim do szaleństwa. Trwający kilka miesięcy gorący romans przerwała nagła śmierć Rudolfa w wieku 31 lat. Przyczyną śmierci była sepsa na skutek pękniętego wrzodu żołądka, ale byli tacy, którzy wierzyli, że został otruty przez wielbicielek, która nie chciała widzieć mnie w jego ramionach.

Na pogrzebie Rudolfa wystąpiłam we wdowim stroju żałobnym za 1300 dolarów. Wszak oglądało mnie 100 000 ludzi, którzy przybyli pożegnać hollywoodzkiego gwiazdora. Na wieko trumny zamówiłam wieniec z 4000 czerwonych róż z moim imieniem pośrodku ułożonym z białych róż. Złośliwi twierdzili, że wieniec był tak duży, by nie mógł go ominąć obiektyw żadnego z żurnalistów. Gwoździem do mojej trumny był moment, gdy rzuciłam się z rozpaczą na trumnę Rudolfa, a po chwili okazało się, że w tym momencie rejestrująca pogrzeb kamera zacięła się. Postanowiłam powtórzyć scenę, ale zamiast pochwały profesjonalizmu spadła na mnie fala nienawiści za wykorzystanie uroczystości do promocji mojej osoby. Dowodem mej bezduszności miał być dodatkowo fakt, że wkrótce po śmierci Valentino zaręczyłam się z moim przyszłym, drugim mężem Sergem Mdivanim – gruzińskim księciem i hazardzistą na moim utrzymaniu. Szczęście nie trwa długo. Mąż mnie zdradzał, a po tym jak straciłam majątek po krachu na Wall Street w popłochu opuścił. Największym dramatem było jednak poronienie. Tak bardzo pragnęłam tego dziecka.

Los się ode mnie odwrócił. Do Hollywood przebojem wkroczyło kino dźwiękowe. Zarzucano mi, że mój głos jest za niski, a akcent zbyt twardy. Nie pasowałam ponoć do nowego stylu. Postanowiłam więc wrócić tam, gdzie wszystko się zaczęło. W Berlinie zagrałam z sukcesem w kilku filmach. W 1938 roku, gdy naziści pokazali swoją prawdziwą twarz, musiałam uciekać. Zostawiłam w Niemczech cały majątek i z dwiema walizkami wróciłam do Ameryki. Tam pomocną dłoń wyciągnęła do mnie Margaret West, bogata fanka, z którą żyłam dostatnio aż do jej śmierci. Do końca moich dni mogłam żyć wygodnie dzięki fortunie, którą pozostawiła mi Margaret. Wystąpiłam jeszcze w kilku filmach, a po raz ostatni na ekranie pojawiłam się w 1964 roku w filmie „Księżycowe prządky”. Wcieliłam się w bogatą i zepsutą Madame Habib, która spacerowała z gepardem. I taka byłam do końca. Błyszcząca, kontrowersyjna i fascynująca.